

The background of the poster is a vibrant, abstract digital artwork. It features a central figure, a woman with long dark hair, seen from behind. She is wearing a dark, form-fitting outfit and holding a handgun in her right hand. She appears to be walking or standing on a path that leads towards a bright, glowing light source at the top center. The path is flanked by large, angular, crystalline structures in shades of blue and white. The bottom of the image is dominated by a fiery red and orange glow, with many small, glowing particles or embers floating upwards. Several thin, white diagonal lines crisscross the entire image, creating a sense of depth and movement. The overall color palette is dominated by blues, whites, and reds, with a high-contrast, almost ethereal quality.

MILENA
WYSOCKA

BEZ WYJĄTKU

Dla wolności ludzie są w stanie poświęcić nawet to,
co dla nich najcenniejsze

MILENA
WYSOCKA
BEZ WYJĄTKU

**Dla wolności ludzie są w stanie poświęcić nawet to,
co dla nich najcenniejsze**

[Kup książkę](#)

Redakcja: Katarzyna Twarduś
Korekta: Alicja Szalska-Radomska
Skład i łamanie: D.B. Foryś | www.dbforys.pl
Projekt okładki: Łukasz Ślebodziński
Fotografia autorki: Maciej Szebiotko

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-969555-3-1
Copyright © by Milena Wysocka, Poznań 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakichkolwiek fragmentów książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Mileny Wysockiej.

Zapraszamy na strony:
www.milenawysocka-autorka.pl
www.instagram.com/milenawysocka_autorka
www.facebook.com/milenawysocka.pisarka

„Marzenia nie umierają.
Już myślisz, że są martwe, a one tylko zapadły
w sen zimowy jak wielki stary niedźwiedź.
A gdy takie marzenie drzemie dłuższy czas,
niedźwiedź budzi się głodny i zły”.

Harlan Coben, *Bez śladu*

„Nikt z nas nie zmienia się z czasem,
lecz jedynie dociera bliższej istoty swojej natury”.

Anne Rice, *Królowa potępionych*

„A to jest najważniejsze, tak mi się przynajmniej wydaje –
być w zgodzie z samym sobą i wiedzieć, kim się jest”.

Stephen King, *Dolores Claiborne*

Prolog

Czekała na wiadomość od brata już cały dzień. Miał się z nią skontaktować, gdy tylko dojedzie do domu, ale jej telefon nadal milczał. Co chwila zerknęła na wyświetlacz i gdy po kilku godzinach zdecydowała się do niego zadzwonić i obsztorcować, że o niej zapomniał, usłyszała dźwięk przychodzącego połączenia.

Podbiegła do stołu i podniosła z blatu komórkę. Zerknęła na wyświetlacz. Znieruchomiała, widząc, kto dzwoni.

– Janio? – odebrała zaskoczona.

– Karolinka? – zapytał roztrzęsionym głosem.

Przeszedł ją zimny dreszcz i z duszą na ramieniu zdecydowała się zapytać:

– Co się stało, wuju?

– Lepiej usiądź, proszę – oznajmił, a Karolina wyczuła w jego tonie rozpacz.

– Nie strasz mnie. Powiedz, o co chodzi.

Usłyszała jego westchnienie i pociągnięcie nosem. Serce zaczęło jej walić jak oszalałe i nie mogła już dłużej wytrzymać tej niepewności.

– Janio, do cholery!

– Adam nie żyje...

Zamilkła i się skrzywiła. Jej oddech ustał, kiedy zbierała myśli.

– Co?! – Uznała, że się przesłyszała. – O czym ty mówisz?

– Adaś zginął dzisiaj w wypadku samochodowym.

– Nie, nie. To niemożliwe. Co ty mówisz?

Poczuła, jak jej serce rozrywało się na kawałki. Ale nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Kręciła głową, ciągle mając nadzieję, że przyjaciel żartuje.

– Możliwe, Karo. Właśnie jestem w kostnicy i patrzę na jego blade ciało.

Nogi się pod nią ugięły i z hukiem spadła na podłogę.

– Nie, błagam. Powiedz, że to nieprawda!

– Przykro mi.

– Ale dlaczego?! – Zniosła się płaczem. – Co się stało?

– Nie wiem... Przykro mi, moje dziecko.

– Nie! Powiedz, że żartujesz... – Łkała. – Odkręć to!

– Tak bardzo mi przykro.

Zacisnęła zęby i z całej siły rzuciła telefonem o ścianę. Rozbił się na małe kawałki tak jak jej serce. Dusza dziewczyny krwawiła na myśl, że nigdy więcej nie zobaczy brata, nie porozmawia i nie zatańczy z nim na własnym weselu, które miało się odbyć w przyszłym miesiącu.

Nie umiała opanować płaczu. Łzy wylewały się z niej strumieniami, złościąc w policzkach palące szramy. Objęła się ramionami i kiwając na boki, błagała stwórcę o przywrócenie go do życia.

Dopiero co pogodziła się ze śmiercią ojca i zdołała zakończyć żałobę. Nie miała teraz sił na ponowne otwarcie tej rany, na pogrzebanie jedyne go brata, jedynej rodziny, która jej została. Uświadomiła sobie, że teraz to ona jest odpowiedzialna

za całą firmę i jeszcze bardziej pograżyła się w rozpacz. Wyła przeraźliwie wniebogłosy. Nie potrafiła się opanować.

Jej krzyki usłyszał Sebastian i wyszedł z pokoju obok. Gdy zobaczył narzeczoną siedzącą bezsilnie na podłodze i zalaną łzami, nie czekał ani minuty. Chwycił ją pod ramiona i zaniósł na sofę. Przyniósł chusteczki i koc. Spokojnie czekał, aż odzyska równowagę, by zapytać, co się stało.

Karolina opanowała się dopiero późnym popołudniem. Wtedy resztkami sił usiadła i z przerwami na kolejne wybuchy płaczu opowiedziała mu o wszystkim. Zaskoczony objął ją ramieniem i położył obok siebie. Nie wiadomo kiedy zasnęła wyczerpana.

Przez kolejne dwa dni była na silnych lekach uspokajających. Do nikogo się nie odzywała. Zamknięta w czterech ścianach sypialni wychodziła tylko po to, by zaspokoić potrzeby fizjologiczne. Ale ani razu nie pomyślała o jedzeniu. Nie miała siły niczego przełknąć. Ból trawił ją od środka.

Sebastian, widząc, w jakim jest stanie, nawet nie odważył się ją zapytać o wybór kwiatów do wieńca. Wszystkim zajął się sam. Umówił księdza, zorganizował stypę i zaprosił najbliższą rodzinę oraz ważnych kontrahentów firmy. W dniu pogrzebu przygotował jej odpowiednią sukienkę, buty i ciepły płaszcz. Co prawda, wiosna już się zaczęła, ale nadal potrafiło być zimno. Bał się, że jej odporność podupadła przez ostatnie dni, więc wolał nie ryzykować, że dziewczyna może spędzić kolejny tydzień w łóżku, walcząc z zapaleniem płuc. Pomógł jej się umyć i ubrać. Zaprowadził ją do samochodu i mimo że się zapierała, zawiózł pod kapliczkę na cmentarzu.

Całą mszę przesiedziała w pierwszym rzędzie, do nikogo się nie odzywając. Nawet nie podeszła do brata, by ujrzyć go po

raz ostatni. Nie miała na tyle odwagi, by spojrzeć na jego bladą twarz i dotknąć dłoni albo złożyć pocałunek na czole.

Gdy tłum przeszedł orszakiem w wyznaczone miejsce, ksiądz pobłogosławił zmarłego i zaznaczył, że to ostatnia szansa na pożegnanie. Każdy z zaproszonych otrzymał garść ziemi i sygnął nią na zamknięte wieko trumny. Karolina była w pełni świadoma, że teraz przyszła jej kolej. Puściła ramię Sebastiana i ostatnimi siłami podeszła bliżej. Ale nie ośmieliła się wypełnić przykrego obowiązku. Zamiast tego głęboko nabrała powietrza. Zamknęła oczy, wdychając zapach wody kolońskiej brata. Wiedziała, że to nieprawdopodobne, ale jej zmysły właśnie to wyczuwały. Sprawily, że mieszanek cytrusów, drzewa cedrowego i whisky otuliła jej myśli i momentalnie ciało dziewczyny zaczęło drżeć.

Żal przejął już ramiona, plecy i klatkę piersiową. Strach zawładnął dolnymi kończynami i nogi zaczęły trząść się pod ciężarem ciała. W gardle urosła gęstwa, której nie mogła przełknąć. Odkaszklnęła i ponownie spróbowała się jej pozbyć. Ale bez skutku. Przeszedł ją dreszcz. Sebastian zorientował się, że ukochana zaraz upadnie, i podszedł szybkim krokiem. Gdy przyciągnął ją do siebie, opadła w jego ramiona. Po chwili zabrzmiał marsz żałobny. Karolina podniosła głowę i ostatnimi siłami spojrzała na znikającą w ziemi trumnę.

Wciągnęła powietrze, kładąc dłoń w okolicy mostka. Walczyła z całych sił. Nie chciała pokazać, że tak bardzo ją to bolało. Ale nie mogła już dłużej tłamsić wzbierających w niej łez. Zmrużyła oczy. Dwie wielkie krople potoczyły się po policzku, skapnęły na płaszcz i utworzyły mokre plamy.

Razem z pustym dźwiękiem opadającej do wydrążonego grobu skrzyni jej serce stanęło. Nie mogąc złapać tchu, wyslizgnęła się z objęcia narzeczonego i upadła. Nawet nie

walczyła, żeby się podnieść. Patrzyła niemo na łopaty wypełnione piaskiem i dusiła się własnym bólem.

Nim grabarze przesykali ostatni kopiec ziemi, w jej głowie zakwitła idea. Pomyśl tak silny, że Karolina jeszcze przed dotarciem do samochodu poczuła to całą sobą. Gdy usiadła na fotelu pasażera, już wiedziała, że podejmie się wyzwania i odszuka mordercę swojego brata.

1

Gdy go ujrzała, wiedziała, że to już koniec. Każdego dnia przez ostatnie sześć lat spoglądała za siebie w obawie, czy jej nie znalazł. Nie miała zamiaru być ponownie wciągnięta w ten przeklęty męski świat pieniędzy, przemocy i władzy. Przerażała ją myśl, że kiedyś może nadejść taka chwila i go spotka, nawet zupełnym przypadkiem. To uczucie obezwładniało jej ciało i nie mogła się ruszyć. Był jedynym powodem, dla którego uciekła z rodzinnego domu i teraz próbowała rozpocząć życie w innym mieście.

Nigdy mu nie wybaczyła tego, co zrobił, i nieważne, jak bardzo by się starał i tłumaczył, już nigdy do niego nie wróci. Kochała go nad życie, a on ją zdradził. I to w tak okrutny sposób, jakiego nie życzyłaby najgorszemu wrogowi.

Odwrócił się ku niej. Na szczęście w ostatniej chwili schowała się za rogiem budynku. Nie mógł jej zobaczyć. Była szybka. Najszybsza z nich wszystkich. Tego była pewna. Umiejętności, które nabyła już jako dziecko, ciągle w niej tkwiły, a niektóre z nich nieustannie rozwijała.

Gdy po chwili wyjrzała zza rogu kawiarni, już go nie było. Na parkingu stał tylko samochód z ochroniarzem w środku.

Czarne audi jak zwykle w modzie, stwierdziła kpiąco. Przyciemniane, zapewne kuloodporne szyby i podrasowany silnik. Cały on. Dziecinada, pomyślała. Jeszcze się nie nauczył, że w ich świecie wynajęcie ochrony nie gwarantowało całkowitego bezpieczeństwa. Ale przyjdzie pora, że i on to zrozumie. Wtedy na własnej skórze odczuje skutki swoich złych decyzji i przerośniętej ambicji otaczających go ludzi. Tak jak ona sześć lat temu.

Nie chciała się już nigdzie na niego natknąć, więc szybko zawróciła i obrała drogę do domu. Nie miała daleko. Wynajmowała mieszkanie zaledwie pięć ulic dalej, dzięki temu doskonale знаła każdy zakamarek tego osiedla i z dnia na dzień coraz lepiej poznawała całe miasto. W głowie przewertowała wszystkie możliwe trasy i ostatecznie wybrała tę najkrótszą. Uważała, by nikt nie zwracał na nią uwagi, i co chwila sprawdzała, czy nie jest śledzona.

– Co on tu, do cholery, robi? – zapytała samą siebie, gdy tylko przekroczyła próg mieszkania. Zdyszana oparła się o zamknięte drzwi i poczuła, jak trzęsą jej się nogi. – Co się ze mną dzieje?

Nie mogła uwierzyć, że organizm tak się zmęczył nieco szybszym marszem. Przecież ćwiczyła codziennie, by utrzymać swoją atletyczną sylwetkę i siłę wojownika. Nie było możliwe, aby dostała zadyszki po dziesięciu minutach spaceru i wejściu po schodach. Nie. To na pewno przez Sebastiana. Nie spodziewała się go tu spotkać, a tym bardziej tak blisko domu.

Czyżby przez te wszystkie lata nadal jej szukał i właśnie dzisiaj znalazł? Tego obawiała się od momentu swojego wyjazdu z Katowic. Nie dość, że jego cień prześladował ją już w nocy, to teraz także pojawił się za dnia.

Zaczęła chodzić po pokoju i zastanawiać się, co teraz powinna zrobić. Czy uruchomić stare kontakty i ryzykować, że

namierzają ją nieodpowiedni ludzie? A jeśli już to zrobili i ich spotkanie jest nieuniknione?

Ostatecznie podjęła decyzję, jaką poradziłby jej brat – poczekać i zobaczyć, co przyniesie jutro. Powiedziałby, że lepiej się nie wyrwać nieproszonym i poczekać na swoją kolej. Zawsze był opanowany i od dziecka doskonale wiedział, co powinien w danej sytuacji zrobić. Ona nie. Ona była jego całkowitym przeciwieństwem i zawsze wtykała nos w nie swoje sprawy. Już jako mała dziewczynka podsłuchiwała rozmowy dorosłych i wypytywała starszego brata o znaczenie poszczególnych słów czy zdarzeń. Może właśnie to ją zgubiło i odmieniło jej życie. Po tamtym feralnym dniu musiała odciąć się od wszystkiego, wyjechać od rodziny, zapomnieć o znajomych, zmienić nazwisko, numer telefonu, a nawet styl ubierania się. Musiała zniknąć z tamtego świata.

Miała idealny plan, ale na początku musiała wszystkich zmylić. Zatrudniła więc podobną do siebie kobietę, ubrała ją w swoje ubrania, kupiła bilet lotniczy do Nowego Jorku i kazała jej tam wyjechać. Ta początkowo się wahała, ale po odpowiedniej zapłacie zgodziła się i w ten sposób Karolina zyskała dwa tygodnie dodatkowego czasu na zmianę lokalizacji i zaszycie się w nowym miejscu bez zbędnego ogona.

W ciągu pięciu lat przeprowadzała się kilkukrotnie, nie szysząc się w danym miejscu dłużej niż na rok. Ostatecznie, wbrew swojemu wcześniejszemu założeniu o regularnych przeprowadzkach, zdecydowała się osiedlić w Rostocku – niemieckim mieście z pięknymi nadmorskimi widokami i całkiem dobrym jedzeniem. Ale największy wpływ na to miała przede wszystkim jedna rzecz, a w zasadzie osoba. Tydzień po przeprowadzce spotkała Marcina. To właśnie on zmienił jej plany i spowodował, że zaprzestała stale uciekać.



– Może pomożę? – usłyszała za sobą ponętny głos.

Stała i się obejrzała. Poczuła, jak wzdłuż kręgosłupa przebiegł jej dreszcz, gdy dwa metry dalej ujrzała wysokiego bruneta o mocno zarysowanej szczęce i niebotycznie błękitnych oczach. Gdy tak świdrował ją spojrzeniem, poczuła, że miękną jej nogi. Mimowolnie omiotła wzrokiem jego ciało. Pod białym T-shirtem uwidaczniały się dobrze zbudowane ramiona, a klasyczne jeansy opinały się na wysportowanych udach.

Momentalnie zdała sobie sprawę, że wpatruje się w niego nazbyt intensywnie. Chrząknęła i otrząsnęła się z rosnącego uczucia fascynacji.

– Poradzę sobie – odpowiedziała najbardziej obojętnie, jak tylko umiała.

– Daj spokój. – Uśmiechnął się i podniósł lewą brew. – Przecież wiem, że te torby wcale nie są takie lekkie. Widziałem, co do nich pakowałaś.

Na te słowa oblał ją zimny pot i poczuła drżenie nóg.

– Jak to widziałeś? – zapytała, robiąc krok do tyłu. Już chciała zawrócić i uciekać, kiedy nieznajomy pokręcił głową.

– Stałem za tobą w kolejce w sklepie – wyjaśnił z rozbrajaniem. – Pewnie mnie nawet nie zauważyłaś, ale za to ja doskonale przypatrzyłem się tobie.

Karolina nieznacznie się uspokoiła, ale nadal była w gotowości do ucieczki.

– I co wypatrzyłeś?

– Niezwykle piękną damę, która będzie potrzebować pomocy z zakupami – powiedział i posłał jej szeroki uśmiech.

Na ten widok Karolina rozluźniła mięśnie. Poczuła się nieco swobodniej, ale nadal nie straciła czujności.

– No dobrze. Masz rację. Te torby są naprawdę ciężkie. – Powstrzymała się, żeby nie powiedzieć: „cholernie ciężkie”.

Jedździła na zakupy tylko raz w tygodniu. Nabywała wszystko, czego mogłaby potrzebować, i jednorazowo załatwiała sprawę. Była na diecie paleo, więc kupowała dużo mięsa, świeże warzywa i zioła, a także kiszonki. Czasem sięgała po ziemniaki czy mały słoik naturalnego miodu. Zakupy ważyły dużo, ale zawsze sama dawała sobie z nimi radę. Jej mięśni mogłaby pozazdrościć niejedna kobieta czy nawet mężczyzna. Była dobrze zbudowana, ale nadal wyglądała bardzo kobieco.

Niestety tego dnia musiała wziąć jeszcze płyny do prania, co dodatkowo obciążyło jej siatki, i teraz ledwo trzymała je w obu dłoniach.

Nie dała się więcej prosić i oddała torbę z produktami spożywczymi nieznanemu. Gdy tylko jej ręka była wolna, odruchowo strzepnęła napięcie mięśni i chwyciła oburącz drugą siatkę. Poczula się o niebo lepiej.

– Tutaj zaparkowałam – powiedziała po chwili niezręcznego spaceru w ciszy.

Z tylnej kieszeni wyjęła kluczyki do swojej alfy romeo giulia w kolorze dojrzalej wiśni i przyciskiem na pilocie otworzyła bagażnik. Torbę z zakupami włożyła od niechcienia w pierwsze wolne miejsce i zwróciła się do mężczyzny:

– Wrzuć to do środka.

– Czy mogę ci jeszcze jakoś pomóc? – zapytał brunet, delikatnie układając torbę obok rozsypujących się warzyw. – Dasz radę sama to potem zanieść do mieszkania?

– Tak. Nie będę ci już potrzebować – ucięła prędko, ale gdy doszło do niej, jak to mogło zabrznieć, zreflektowała się: – To znaczy, dam sobie radę. Ale wielkie dzięki, że chciało ci się poświęcić minutę, żeby mi pomóc.

– Żaden problem, piękna. Do usług. – Nachylił się w jej stronę i szybko złożył delikatny pocałunek na policzku.

Karolina nie zdążyła zareagować. Cały jej refleks uciekł daleko i teraz stała jakby unieruchomiona i kompletnie zaskoczona jego otwartością. Wyczuła rodzący się rumieniec na swojej twarzy. Od dawna tego nie doznała i nie wiedziała, co się z nią właściwie stało, że nawet nie potrafiła uskoczyć w bok, aby zapobiec temu zbliżeniu. Była jak sparaliżowana, kiedy nieznajomy się oddalał, zostawiając ją samą i całkowicie roztrzęsioną na środku parkingu.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak to przeżywała. Przecież nigdy nie reagowała w ten sposób. Co prawda, zdarzało jej się rumienić i czuć podniecenie, ale tylko w stosunku do jednego mężczyzny. Było to dawno temu i nigdy po samym pocałunku. Zwłaszcza tak niespodziewanym.

Wsiadła do auta, włączyła silnik i jak najszybciej skierowała się do mieszkania. Zakupy położyła na blacie i ruszyła do sypialni przebrać się w coś bardziej wygodnego. Na wierzchu pudła leżącego na łóżku ujrzała ramkę ze zdjęciem rodziny. Westchnęła na wspomnienie ukochanego brata i czując wzbierające w oczach łzy, mechanicznie odłożyła fotografię na stolik nocny.

Założyła legginsy, wróciła do kuchni i zaczęła rozpakowywać pierwszą z toreb. Kątem oka dostrzegła w drugiej fioletowe opakowanie czekolady, którego ze względu na swoją dietę na pewno nie kupiła. *A więc skąd to się wzięło?*, zapytała w myślach i nagle ją olśniło.

Podeszła do okna i przyglądając się okolicy, przypomniła sobie przystojnego nieznajomego. Nie chciała przyznać tego przed samą sobą, ale podobało jej się, jak ją potraktował. Był zdecydowany, ale jednocześnie delikatny. Pomógł z własnej

woli i nie oczekiwał niczego w zamian. Nie był nachalny. Odniosła wręcz wrażenie, że chciał dać jej przestrzeń, by czuła się swobodnie. Uśmiechnęła się na przywołanie jego niespodziewanego pocałunku. Nawet nie zdawała sobie wcześniej sprawy, że to wywoła u niej aż taką ekscytację. Czy właśnie taki był jego zamiar? Czy dokładnie to chciał osiągnąć, wkładając tabliczkę słodkości między zakupy? Pragnął jej o sobie przypomnieć?

Nim się zorientowała, na dworze zrobiło się ciemno. Wzięła szybki prysznic i położyła się do łóżka z nadzieją na spokojny sen. Niestety całą noc walczyła ze sobą, aby nie myśleć o przystojnym brunecie. Jednak za każdym razem, gdy tylko przymykała powieki, widziała jego sylwetkę. Nawet gdy udało jej się zasnąć, to pojawiał się w snach i patrzył na nią tym przenikliwym spojrzeniem.

Tak bardzo ją sobą zafascynował, że gdy rano zadzwonił budzik i Karolina wstała szykować się na pierwszy dzień w nowej pracy, w głębi duszy marzyła, żeby go spotkać i na nowo poczuć na sobie jego usta.

I ku swemu zaskoczeniu nie musiała długo czekać. Zdążyła wyjść z pracy, kiedy na parkingu pod budynkiem ujrzała zbliżającego się do niej mężczyznę.

– Zapomniałeś wczoraj czegoś? – zapytała, czując na ciele ciepłe mrowienie.

– Tak – powiedział. – Zapomniałem zaprosić cię na kolację.

– Co za pech! – Zaśmiała się, po chwili dodając: – A jak mnie tu znalazłeś?

– Przejeżdżałem obok i zobaczyłem twój samochód. Dokładnie zapamiętałem, jak wygląda.

– Spostrzegawczy jesteś – stwierdziła z przekornym uśmiechem. – No dobrze, ale to co? Zamierzasz mnie gdzieś zaprosić czy przyszedłeś tylko pogadać?

– A dasz się zaprosić?
– Zależy gdzie – rzuciła i oparła się łokciem o kant otwartych drzwi auta.
– Co powiesz na Rosmarin’o w zatoce o zachodzie słońca?
– Och, to idziemy tak od razu w romantyzm? – Uniosła kąciki ust.

– Dla ciebie pójdę, gdziekolwiek będziesz chciała – oznajmił i zrobił krok w jej stronę.

Zatrzymała go ręką, spodziewając się, że za chwilę pocałowałby ją w policzek.

– No dobrze – zgodziła się. – Niech ci będzie. Ale zapłacę za siebie – zaznaczyła szybko i dodała: – To dość drogi lokal.

– To się jeszcze okaże. – Puścił jej oczko, cofając się do swojego auta. – Do zobaczenia wieczorem, piękna!

Lepiej, żeby się nie spóźnił, pomyślała i usiadła za kierownicą. Ruszając, minęła go na parkingu. Przypatrzyła mu się przez chwilę i stwierdziła z uznaniem, że ten romantyk ma całkiem fajny tyłek.

Potrząsnęła głową, śmiejąc się do siebie, i czym prędzej pojechała do domu przygotować się na kolację.



Właśnie minął rok od ich pamiętnego spotkania. Cudowny rok, w trakcie którego wspólnie spędzili większość dni. W tym czasie podróżowali po okolicznych miastach, robili pikniki w parku, grali w planszówki czy całymi nocami oglądali stare filmy z lat osiemdziesiątych, jak *Rambo* czy *Cobra*, które Karolina tak bardzo lubiła ze względu na swojego ulubionego aktora. I nim się zorientowała, zakochała się w Marcinie bez pamięci. Nie minęło dużo czasu, kiedy zdecydowała się na zrobienie następnego kroku. Po miesiącu znajomości oddała mu swoje

ciało i od tego czasu niemal każdej nocy osiągała rozkosz, której nie mogła porównać do niczego, co przeżyła wcześniej.

Tego wieczoru byli umówieni na kolację w nadmorskiej restauracji z tarasem na dachu. Od początku marzyli, aby kiedyś się tam wybrać, ale dopiero teraz nareszcie mieli ku temu okazję. Marcin zarezerwował im stolik już miesiąc temu. Wszystko miało być perfekcyjne w każdym detalu. To przecież była ich rocznica.

Ale Karolina zamiast się cieszyć, skierowała swoje myśli w stronę człowieka, którego dzisiaj spotkała. Siedziała na łóżku, patrząc na szafę, i nie mogła się ruszyć. Nie wiedziała, jak ma wyjść z domu i w spokoju zjeść kolację. A co, jeśli ponownie go spotka? Co robi, kiedy Sebastian do niej podejdzie? Nie umiała sobie wyobrazić, jak mogłaby wyglądać ich rozmowa. Od roku odsuwała go w myślach na bok, bo wierzyła, że już nie pojawi się w jej życiu. A wystarczyła tylko chwila. Jeden moment i znowu wypłynął na wierzch podświadomości.

Wytarła łzę spływającą po policzku i pokręciła głową. Nie mogła się ot tak poddać. Nie tego dnia, kiedy powinna się bawić i świętować. Wyrzała za okno i przeraziła się, widząc zniżające się słońce. Jak poparzona wstała z materaca i podeszła do szafy. Otworzyła środkowe drzwi i zaczęła przesuwać wieszaki, szukając odpowiedniej kreacji. Z utęsknieniem pomyślała o skórzanych spodniach, wydekoltowanych bluzkach i wysokich botkach, które kiedyś nosiła. W głębi duszy pragnęła, aby w garderobie była jej czarna motocyklowa kurtka czy kocie okulary przeciwsłoneczne. Mogłaby je nałożyć i poczuć płynącą z nich energię, której tak bardzo teraz potrzebowała. Sześć lat temu miała zupełnie inny styl ubierania się. Wtedy jeszcze całkowicie była sobą. To życie zmusiło ją do tej zmiany. Aby ona mogła przetrwać, jej ubrania też musiały zniknąć.

Na pamiątkę zostawiła sobie tylko kilka rzeczy, których nikt nigdy nie powinien zobaczyć.

Kiedy jedna z sukni zaczęła o coś na dole, schyliła się i ręką powiodła po ubraniach, szukając fragmentu leżącego się materiału. Wtedy pod palcami wyczuła zimny karton, który wywołał gęsią skórę. Już dawno o nim nie myślała. Gdy tu przyjechała, schowała go na dnie szafy, aby nie zaprzętał jej głowy każdego dnia. Ale ostatnio coraz częściej wracała do niego pamięcią. Zastanawiała się, czy kiedyś będzie zmuszona ponownie użyć ukrytych w nim rzeczy. Wyjęła czarne pudło i położyła przed sobą. Poglądziła jego wierzch, ale nie odważyła się otworzyć. Jednym ruchem schowała je z powrotem do środka i wstała z kolan, aby szukać idealnej kreacji na wieczór.

Marcin przyjechał po nią punktualnie o dziewiętnastej i zapukał do drzwi. Usłyszał pospieszne bieganie i krzyki. Gdy do jego uszu doszedł trzask tłuczonego szkła, nie zastanawiał się ani chwili i szarpnął klamkę. Odskoczyła bez trudu i wszedł do mieszkania.

Na środku pokoju zobaczył stłuczony wazon, rozlaną wodę i rozsypane pomarańczowe dale. Raptownie z sypialni wybiegła Karolina ubrana w sam szlafrok i spojrzała na niego przestraszona.

– Nie sądziłam, że jest już tak późno – powiedziała, chowając rękę w ręczniku. – Myślałam, że mam jeszcze kilka minut. Poczekasz na kanapie? Zaraz przyjdę.

W jej oczach zobaczył roztargnienie, a jego uwadze nie uszła także czerwona plama na białym materiale oplatającym dłoń.

– Poczekam, piękna. Ale najpierw chodź tu do mnie. – Przyciągnął ją do siebie iłożył namiętny pocałunek na ustach. Czuł, jak szybko biło jej serce. Przytulił ją jeszcze mocniej i gdy

nareszcie się uspokoiła, spojrzał w oczy dziewczyny i chwycił za zawiniętą rękę. – A teraz, najdroższa, pokaż, co tam masz.

– Lepiej nie – zaprotestowała i zabrała dłoń.

– Nie bój się. – Delikatnie pogładził ją po przedramieniu i zjechał niżej.

Tym razem Karolina się nie sprzeciwiła, kiedy Marcin dotknął jej dłoni i podniósł wyżej, odwiązując ręcznik.

– Chciałam tylko posprzątać szkło, ale nie zauważyłam ostrej krawędzi.

Zacisnęła zęby, sycząc z bólu, gdy chłopak delikatnie starał się wytrzeć krew z kciuka.

– Wbiło się głęboko – stwierdził, gdy oczyścił ranę. – Powinnaś pojechać na pogotowie, żeby to zszyli.

– Nie! – Zabrała rękę. – Nic mi nie będzie. Zagoi się samo.

– Zawsze tak mówisz, gdy coś sobie zrobisz, a potem cierpisz przez miesiąc, bo rana się nie goi. To powinno być zszyte.

– To zszyj mi – stwierdziła z przekąsem.

– Żartujesz, prawda? Kochanie, pojedźmy chociaż ten jeden jedyny raz na pogotowie. Nic ci się tam nie stanie. Zaszyją ci to rozcięcie i pojedziemy na kolację.

– To może od razu pojedźmy na kolację. – Zawróciła do kuchni w poszukiwaniu apteczki.

– Chyba nigdy nie zrozumieję twojej awersji do lekarzy.

Ale Karolina wiedziała, co robi. Nie mogła przecież skorzystać z pomocy lekarskiej, bo wtedy chcieliby poznać jej dane i szybko wyszłoby na jaw, że nie są prawdziwe. Wezwaliby policję, a ci by ją spisali, być może zawieźli na komisariat, a to przecież doprowadziłoby do niej Sebastiana. Za nic na to nie pozwoli.

W szafce nad lodówką odszukała apteczkę i wyjęła z niej dużą paczkę plastrów i innych opatrunków. Była bardzo dobrze zaopatrzona, a Karolina na bieżąco ją uzupełniała.

– No tak. – Marcin westchnął, spoglądając jej przez ramię. – Mając taki zapas medykamentów, też radziłbym sobie w domu z każdą raną i przeziębieniem.

Gdy zakleili pół dłoni tak, aby nic nie naruszyło zranienia, przenieśli się do sypialni, gdzie stała największa szafa. Dziewczyna nie była w stanie się ubrać tylko z jedną wolną ręką i musiała poprosić o pomoc. Marcin oczywiście nie narzekał. Dzięki temu miał idealny widok na jej nagie ciało. Zapinając stanik, opuszką palca przejechał po piersi. Sutek momentalnie zrobił się twardy i widocznie odznaczył pod koronkowym materiałem. Spojrzeli sobie w oczy, gdzie oboje zobaczyli pożądanie, które obezwładniło ich ciała i myśli.

Chłopak chwycił za materiał majtek, ale zamiast naciągnąć je Karolinie, rzucił je obok łóżka.

– To się teraz nie przyda.

Ukląkł i zbliżył usta do cipki dziewczyny. Zaczął delikatnie muskać łechtaczkę, a dłonią powędrował do piersi. Poczuł, jak uginają jej się nogi, jak przy każdym jego dotyku przepływa przez nią gorący strumień rozkoszy. Zechciał ją poczuć. Wstał i położył dziewczynę na łóżku. Zsunął spodnie i wszedł w nią gwałtownie i szybko. Zatracili się w sobie. Ich ręce błądziły po twarzy, ramionach, pośladkach. Ich ciała poruszały się zgodnie w jednym rytmie i kiedy Marcin przyspieszył, orgazm zawładnął nimi obojgiem. Leżeli jeszcze przez chwilę, dysząc i patrząc sobie w oczy. W końcu Karolina wstała i z małą pomocą Marcina dokończyła się ubierać, myśląc przy tym, z jaką łatwością rozwiązał jej obawy i choć na chwilę uwolnił ją od tego ciężaru.

Po półgodzinie zaparkowali przed najlepszą restauracją w okolicy. Dziewczyna rozejrzała się wokół z wyczuloną ostrożnością i uważnie wysiadła. Marcin podszedł do niej, złapał ją w pasie i poprowadził do drzwi wejściowych. Po

chwili weszli na samą górę budynku, skąd roztaczał się widok na całą nadmorską panoramę, a w oddali widać było wieżę widokową.

Kelner zdążył przyjąć zamówienie, gdy Marcin chwycił ją za rękę.

– Chcę, żeby to był najlepszy wieczór w twoim życiu.

Karolinie zrobiło się cieplej na sercu i zrozumiała, że to może być ten wieczór. Wieczór, którego nigdy nie zapomni. Z jednej strony marzyła o tym od dawna, ale z drugiej wiedziała, że związek z tajemnicami nie może przetrwać. Żyło im się dobrze, ale jak długo mogło to jeszcze potrwać?

Oboje zjedli steki i kelner chciał zaproponować deser, ale Marcin wiedział, że wybranka jego życia nie je słodczy, więc zamówił tylko butelkę szampana, po czym stwierdził z uśmiechem i błyskiem w oku:

– Dzisiaj świętujemy szczególny dzień.

Szampan pojawił się na stole po kilku minutach i chłopak momentalnie zaczął się pocić, a jego ręce zrobiły się zimne. Potarł je o siebie i gdy zrobiły się cieplejsze, chwycił dłoń Karoliny.

– Pamiętam ten dzień, gdy pierwszy raz cię zobaczyłem i od razu pomyślałem, jaka jesteś piękna i że mógłbym spędzić z tobą resztę moich dni. A ty mnie nawet nie zauważyłaś. – Zaśmiał się. – Dlatego nawet nie wiesz, jak się ucieszyłem, gdy wtedy pod sklepem zgodziłaś się, żebym ci pomógł. A uwierz mi, wyglądałaś na bardzo niezależną. Potem umówiliśmy się na jedno spotkanie, potem na kolejne i na kolejne... I tak już przez rok. Nie rozstajemy się na dłużej niż dzień i to mnie zachwyca. Ty mnie zachwycasz i z każdym dniem robisz coś, przez co jeszcze bardziej się w tobie zakochuję.

Spojrzał jej głęboko w oczy i Karolina zobaczyła, jak bardzo jest zestresowany i jak wielką ma nadzieję. *Tak*, pomyślała. *To jest ten dzień.*

– Dlatego uznałem, że dzisiaj jest dobry moment, aby zrobić krok naprzód. – Odchrząknął i wstał, odchylając poły marynarki. Z kieszeni wyjął czerwone pudełeczko i klękając przed Karoliną, zapytał: – Wyjdiesz za mnie?

Spodziewała się tego pytania, ale nie przewidziała swojej reakcji. Łzy poleciały jej po policzku i zakryła usta dłonią. Najpierw pokiwała głową i rozejrzała się dookoła. Obsługa i goście restauracji zamarli, oczekując w napięciu i z zaciekawieniem na jej odpowiedź. Zobaczyła też, że niektórzy wyciągnęli smartfony i zaczęli nagrywać całe wydarzenie. Przeniosła wzrok na Marcina. Jego oczy trwały w oczekiwaniu, a kącik ust drgał.

– To jak? – zapytał. – Zostaniesz moją żoną?

Wciągnęła powietrze i z wielką radością oznajmiła:

– Tak!

Po sali rozniósł się gwar i okrzyki gratulacji. Goście klaskali, a obsługa doniosła na stół bukiet pięknych czerwonych róż.

Dopiero po chwili Karolina spojrzała na pierścionek, który Marcin włożył na jej palec. Jeden duży brylant otoczony kilkoma mniejszymi. Razem tworzyły niezwykłą kompozycję na złotej obrączce. Tak właśnie wyglądał jej wymarzony pierścionek. Nie mogła sobie wyśnić piękniejszego.

– Z dwójga złego dobrze, że skaleczyłaś się w tę drugą rękę. – Zaśmiał się, całując obrączkę na jej prawej dłoni.

Kolacja mijała im w jeszcze lepszej atmosferze niż dotychczas. Dziewczyna się już rozluźniła. Przestała myśleć o Sebastianie i całkowicie zatopiła się w rozmowie. Zakochani

narzeczeni nie zauważyli upływu czasu, dopóki wokół nich nie zrobiło się cicho.

– Chyba powinniśmy się zbierać – powiedział Marcin, całując przegub dłoni ukochanej.

– Faktycznie. Zasedzieliśmy się i zapewne obsługa chce już pójść do domu. – Uśmiechnęła się do zbliżającego się kelnera.

– Zapłacę przy barze – stwierdził Marcin i oddalając się, zapytał: – Poczekaś przy wyjściu, kochanie?

– Tak. – Posłała mu całusa, chwyciła torebkę i ruszyła w kierunku drzwi.

W pewnej chwili poczuła na skórze lodowate ukłucie. Rozejrzała się i momentalnie zachwiała. Na drugim końcu sali, przy stole, ujrzała Sebastiana. Tym razem dzieląca ich odległość nie była taka duża i dziewczyna mogła mu się przyjrzeć uważniej. Poza zapuszczeniem brody jego twarz się nie zmieniła. Te same czarne, krótko ostrzyżone włosy i błyszczące, zielone oczy głęboko osadzone pod gęstymi brwiami. Siedział sam przy szklance whisky. Miał wyraźnie zaciśniętą szczękę. Ubrany w szary garnitur i czarną koszulę przewiercał ją oskarżycielskim spojrzeniem i nie musiał wcale nic mówić, żeby wiedziała, że spędził obok nich cały wieczór i widział oświadczyzny Marcina. Pluła sobie w brodę, że wcześniej go nie zauważyła ani nawet podświadomie nie wyczuła jego obecności. Pomyślała, że to zapewne sprawa zaręczyn. Tak się zaangażowała w kolację, że całkowicie zapomniała o otaczającym ją świecie i możliwym towarzystwie nieprzyjaciela. Gdyby jego wzrok mógł zabijać, to Karolina właśnie wiłaby się po podłodze, łapiąc ostatni wdech. Z trudem przełknęła ślinę i z zamglonym wzrokiem czym prędzej skierowała się do wyjścia. Czuła, że słabnie i lada moment straci równowagę.

Puste stoliki, które mijała, nagle zaczęły znikać jej z widoku, kelnerzy zbierający talerze rozplywali się, a ściany i budynek

wokół rozpadały. W jednej chwili otaczająca ją przestrzeń przestała istnieć i dziewczyna została całkiem sama w ogromnej nicości.

Niemal biegła, kiedy wpadła w ramiona Marcina. Zanim spojrzała mu w oczy, odetchnęła głęboko i próbowała się uspokoić.

– Co tak długo, kotku? Coś cię zatrzymało?

Nie odpowiedziała. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Czuła, że gardło ma sparaliżowane, a całe jej ciało się trzęsie. Aby nie wzbudzić podejrzeń ukochanego, pokręciła głową i przywołała na usta jeden ze swoich dawnych uśmiechów.

Gdy ruszyli samochodem spod budynku, Karolina spojrzała w okno. Wiedziała już, że jej spokojne życie właśnie się skończyło. Teraz miała do wyboru tylko dwa wyjścia – uciekać dalej albo stawić czoło prawdzie i zmierzyć się z najbardziej okrutnym człowiekiem na świecie.